

Dnia 50 Listopada 1818 roku v. s.

LITERATURA WSCHODNIA.

O książkach chińskich i niektórych przedmiotach ku
temu służących.

(Wyjątek z Bibl. Univer. avril 1817.)

GRAMMATYKA chińska (1) przez D. J. Marsham wydana, i słownik D. R. Morissona, (2) nowe rozlewają światło na naukę języka i pisma chińskiego. Dzieła te są porządnie ułożone i pełne erudycyi. D. Marsham starał się drukować po chińsku pismem *rucho-mém*; to piękne i wielce starowne usiłowanie, do trzeciej części cenę książek podnosi. Wyciąg z obóyga tych dzieł, w dzienniku angielskim (3) znaydujący się, zamyka niektóre co do książek chińskich, uwagi hi-

(1) *Clavis Sinica*, etc. Serampor, 1814.

(2) *A dictionary of the Chinese language*. Macao, 1815.

(3) *Quarterly Review*.

storyczne, któreśmy za godne wiadomości powszechney uznali.

Historycy i uczeni chińscy zgadzają się, że pierwsze rejestra ich państwa, utrzymywane za pomocą sznurów węzłami znaczonych. Godna uwagi, iż po czterech lub pięciu tysiącach lat od epoki, do której używanie takiego pisma odnoszą, w inney stronie swiata odkryto naród, gdzie oprócz *quippos* albo sznurów z węzłami, innego sposobu zachowywania w pamięci wypadków nie znano.

Nastąpiło potem w Chinach pismo, złożone z rozmaitego połączenia linii prostych *coras Fohi* zwanych, które chińscy antykwaryusze za niewytłumaczone mają. Idą później charaktery, jakoby przez ministra Hoang-ti wynalezione, które naśladowują znaki na piasku nogami ptaków wyciśnione; poczem następuje szereg imion wynalazców, którzy pismem naśladowali rysy, jakie się na skorupach żółwów, korzeniach, gałęziach, jaszczurkach, węzłach, i t. d. ukazują; jestto podanie do prostego prowadzące wniosku, że pismo chińskie w swoim początku, było niezgrabnym naśladowaniem przedmiotów w naturze, pod zmysły podpadających.

Nie łatwo naznaczyć epokę, w której powstało pismo hieroglificzne właściwe, jeżeli kiedy używane było; lecz liter wyciskanych, które zdają się być przeysciem

pisma hieroglificznego do symbolów, używano, jak powiadają, w 800 roku przed Chrystusem. Za czasów Konfucjusza trzema set prawie laty później, rozumieją, że charaktery do większej prostoty przywiezione i do mniejszej liczby znaków sprowadzone zostały; lecz to jest domysł, którego początkiem są napisy wyciskane na dzwonkach, naczyniach i tróynogach, zdające się należeć do owych odległych czasów. Niema albowiem żadnego śladu rękopismów czas Konfucjusza poprzedzających; trzeba nawet wątpić, ażeby żaden charakter przez tego filozofa wysledzony, nie mógł być przez pięć albo sześć wieków dochowany. Próżno wspominać tu o bayce względem popalonych xiążek w całym państwie, i względem szczególnego ocalenia xiąg Konfucjusza. Próżność Chińczyków, szukała zapewne, w tych powieściach wymówki na niemożność usprawiedliwienia swoich przesadzonych pretensyi; a jeżeli im zaprzeczają jakich zdarzeń, które do bajecznych czasów należą, nieomieszkają przytoczyć, że xięgi gdzie je zapisano, są spalone.

Pierwszą pracę w układzie charakterów chińskich, czyli pierwszy języka pisanego słownik, dokonano w końcu 12 wieku naszej ery. Wtenczas język symboliczny przestał wyłącznie być sekretem uczonych, stał

się pospolitszym i we wszystkich szkołach był nauczany.

Chińczykowie bardzo się nie zgadzają względem epoki do której wynalazek drukarni w Chinach odnieść należy. P. Morisson powiada, że w połowie 9 wieku ery chrześcijańskiej, minister państwa, imieniem Fang-taon, dał poznać wynalazek ten rządowi; że w pierwszej probie używano tablicy kamiennej, która zapomocą prassy czerniła papier, i zostawiała litery białe, i że za wdzięczność tak drogiego wynalazku, drukarze tyle uwielbiają Fang-taon, ile uczeni Konfucyusza. Zapewne pieczęci cesarskie tym sposobem robione były; a znajdować można wyciski podobnego rodzaju we wszystkich księgach chińskich, gdzie idzie rzecz o ich charakterach starożytnych.

Wkrótce za pomocą tego wynalazku, nauki postęp uczyniły, a liczba charakterów tak się pomnożyła, iż od 5,000 do 50, albo 40 tysięcy się podniosła. Ten ostatni rachunek przez PP. Marsham i Morisson uczyniony jest zewszystkich, jakie dotąd były nayumiarkowańszy. Pierwszy odnosi się do 2go wieku przed erą chrześcijańską, to jest do czasu, w którym się nauki w Chinach, pod dynastyą Hana odrodziły; a liczba 5,000 liter zawarta jest w dziełach Konfucyusza, uważanych na ówczas jako najpierwszy skład wiadomości ludzkich.

Nagle pomnożenie się charakterów i rozdział ich metodyczny, pociągnął za sobą powiększenie liczby książek. W początkach atoli nie pokazuje się, aby rząd dostrzegał jakiego niebezpieczeństwa w tym przedmiocie. Lecz niepodobna a żeby używanie druku wkrótce nie stało się celem jakowych urzędzeń. Dziwić się owszem potrzeba, że w tak despotycznym państwie, jak są Chiny, użycie to rozszerzyć się mogło. Jeden starożytny autor chiński tak się w tym przedmiocie tłumaczy: „kiedy litery wynaleziono, niebo, ziemia i bogi były w poruszeniu. Mieszkańcy Hadesu płakali w nocy; a niebo, dla okazania radości swojej, dojrzałe ziarna, zamiast deszczu spuszczało. Za pomocą tego wynalazku serce ludzkie zaczęło knować podstępny; powieści fałszywe i szkodliwe rozeszły się; za nimi sprawy i więzienia nastąpiły; mowa sztuczna rzuciła na świat zamieszanie, owoż dla czego cienie umarłych płakały w nocy. Lecz wynalazek liter sprzyjał polityce i harmonii; uczynił rozum i prawdę widoczniejsze, upiękniał życie towarzyskie, i większey prawom nadał stałości. Rządcy mieli wypisane swoje prawidła a uczeni powagę, która stała się celem ich szacunku. Otoż dla czego niebo się rozweseliło, i dojrzałe ziarna zamiast deszczu spuszczało. Poeta, historyk, matematyk, astronom, nicby nie mogli bez

pisma, gdyby nie było liter dla poświadczenia wypadków przeszłych, cienieby w pośród dnia płakały, a niebo krewby lało zamiast deszczu“.

Ta mieszanina dobrego i złego ściśle roztrząsniona, przeważyła w oczach Chińczyków na stronę pierwszą. Ztąd ich prawa, równie jak angielskie, nie tamują wolności druku; karzą nadużycia, lecz im zapobiedz nie myślą. Nieszczęście jednak temu, kto w nich podchwyconym będzie! chociaż prawa chińskie względem innych przedmiotów, są aż nadto wyszczególnione i nikną w rozdrobnionych różnicach; te jednak które się do nadużycia drukarni ściągają, są ogólne i zle opisane. Tak brzmi w kodexie Lion-li: „ktokolwiek pokaże się bydź winnym, w ogłoszeniu jakich książek złych i zepsutych ażeby obłąkać ludy; ktokolwiek podsycić bunt, przez pisma albo kartki pisane usiłuje, będzie na ścięcie głowy sądzony. Autorowie pierwsi przewinienia, bez zwłoki po przekonaniu karani bydź mają, ci zaś, którzy tylko do tego należeli, podlegną karze w czasie zwyczajnym. Wszyscy, przekonani o drukowanie, rozdawanie, lub spięwanie pisem występnych i buntowniczych po ulicach, jako należący do zbrodni karani będą“.

Prawa te nie są zgoła nieodmienne. Czyniono im liczne dodatki roku 1777 w ga-

zetach Pekinских, wtrącono sprawę i ukaranie pisarza obwinionego o naywiększą zbrodnię. Był to powiada P. Amiot, poeta, prowadzący życie spokojne w Kiang-si a daleki od urzędów i dworu, zabawiał się pisaniem. Oskarżono go, i wnet zabrano jego xiążki i razem z nim do stolicy przywieziono. Sąd złożony z xiążąt krwi cesarskiej, ministrów, i mandarynów piérwszego rzędu, zadawał mu pytania. Oskarżenia miało cztery główne punkta: 1) że ogłosił skrócenie wielkiego słownika Kang-hi, (zapewne to jest ten sam, którego tłumaczenie niedawno P. Morisson ogłosił) gdzie ważył się zbijać niektóre uwagi w xiędze autentycznej i godney uszanowania: 2) że się odważył w przedmowie do swego skrócenia, drukować imiona pospolite Konfucjusza, i przodków rodziny panującej, a nawet samey jego cesarskiej mości: 3) że się nie wstydział, wyprowadzając genealogiją swojej rodziny, mianować się potomkiem Hoang-ti po dynastyi Tcheons. 4) że w wielu wierszach wtrącał toż same uroszczenie, i wyrażał to sposobem naybardziej kary godnym.

Zawołany do sądu odpowiedział: 1) Co do słownika; ponieważ ta xięga dla swey obszerności była niedogodna, skrócił ją, aby do użycia lepszą i mniejszej ceny się stała. 2) Że dla tego użył imion

pospolitych, cesarzów dynastyi panującej, aby je dać poznać młodzieży, i zapobiedz przewrotnemu ich wymawianiu: że na tychmiast swój błąd poznał i poprawił się opuszczając te imiona w drugim wydaniu. 5) Że zasięgając początku swojego rodu od Hoang-ti dał się uwieścić nie roztropney próżności. 4) Że nakoniec nie sądził, aby wiérsze które są z natchnienia, miały się stać powodem obwinienia.

Xiążęta, ministrowie, prezydenci sądu, i mandarynowie pierwszego rzędu, nie przyjęli takowego usprawiedliwienia się. Osądzili, że oskarżony winien jest zdrady naywiększey, i że podług praw Państwa, Onang-si-heon, przekonany w takiej zbrodni, ma bydź na drobne rozsiekany części, majątek na skarb publiczny obrócony, cała rodzina od lat 16 na śmierć wskazana, a żony jego, nałożnice i dzieci lat 16 nie mające, wygnane i panom za niewolników oddane bydź mają. Na to Kien-lung, wówczas panujący, który sam był autorem, poetą i opiekunem uczonych, taki postanowił wyrok: „ Mam litość nad Onang-si-heon, ze względu na karę której ma uledz. Nie będzie rozsiekany na części, dosyć na tém gdy mu utną głowę. Przebaczam jego rodzinie. Dzieci zaś niech będą zostawione do wielkiej exekucyi, w jesieni. Co do re-

sztę niech prawo wykonane będzie. Taka jest moja wola, niech ją szanują.

Drugi nadużywając prawa podawania pamiętników i pytań cesarzowi, śmiało rzekł aby go nazywać następcą. Żądanie to uznano za oznakę, iż zamyslał o śmierci cesarza, a myśl podaną ogłoszono za zbrodnię największej zdrady. Zatem obwiniony, skazany na podobne pierwszemu kary, i *łaskawość* cesarza w tychże samych zakresła się granicach.

Inny jeszcze, długo się zatrudniający poznawaniem ziół, których w farmacyi używał, stał się autorem, i wydrukował w książce, dla cesarza darowanej, że cień jego dziada Kang-hi dał się widzieć i pokazał księgę, gdzie przeznaczenie familii panującej wypisane, a między innymi i rok śmierci Kieng-lung był oznaczony. I ten głupiec podobnie na ścięcie poszedł.

Nie sam tylko ten cesarz w Chinach przywłaszczał sobie chwałę opiekuna nauk. Od czasu wynalezienia drukarni, każda prawie familija panująca, kazała nowe powtarzać wydania dzieł za wzór służących, które na znak szacunku publicznego, pieczęcią znaczone były. Na ten koniec rozkazują zebrać się uczonym ze wszystkich prowincyi, przeyrzeć dzieła, i na nowo w drukarniach cesarskich wydawać. Roku 1774. Kieng-lung ogłosił przez gazetę pe-

kinu rozkaz do wykonania podobnego przedsięwzięcia. Mnóstwo inspektorów generalnych, rewizorów, poprawiaczów, assesorów i t. d. zebrało się do Pekinu, między którymi i dwaj synowie cesarza byli. Ci którzy niedostrzegli wielkich błędów, ulegali karze, jaką im sędziowie do tego należący wyznaczali: lecz cesarzowi zostawiano osądzać swoich synów, jeżeliby w ich czynnościach co do xiążek pokazało się jakie uchybienie. Po pięciu latach, liczba xiążek tym sposobem przedrukowanych podniosła się do 168,000 exemplarzy. Powiadają że cały zbiór mniej nad 600,000., zwójów, zawierać nie może.

Wciągu takowego zatrudnienia zdarzyła się xiążka, która wiele niespokojności inspektorom nabawiła. Napis jej był następujący: *Dziewięćdziesiąt i dziewięć sposobów do zniszczenia zupełnego Mantchousów.* Posłano ją do Pekinu, gdzie cesarz rozkazał ściśle nad nią czynić uwagi, nie dając baczności na to wszystko, coby mogło być przeciwko Mantchousom, owszem uważać ich jako nieprzyjaciół Chinczyków, jakimi byli wczasie kiedy to dzieło utworzone, nie zaś jako panujących w Chinach jakimi są dzisiay. Co się pokazało z rozbioru ogłoszono publiczności, przez gazetę Pekinu: a z dziewięćdziesięciu sposobów, 14 albo 15 wprawdzie zupełnie

niedorzecznych, z wielkim zgłębieniem w niey roztrząsano. Skutkiem rozważania było osądzenie, że xięga nie będąc godną zajmować miejsce we zbiorze, na ogień zasługuje. Nato cesarz ten krótki uczynił dekret: „ Niech ta xiążka będzie wyłączona i niech jey wszystkie exemplarze popalą.

PP. Marsham i Morisson, mając łatwy przystęp do tak obfitego składu, mogą zapewne oswoić Europeyzyków z nauką języka i literatury chińskiej. Język ten, czyli pismo, zdaje się mieć coś pociągającego w prostocie i obfitosci znaków myśli wyobrażających. P. Morisson tak się wtym względzie tłumaczy: „ Język chiński ma wszystkie korzyści pisma, tak a może i więcej niżeli układ alfabetyczny, na zachodzie używany, co do przenoszenia wyobraźni przez wzrok do umysłu, jako widzenie jest prędzse niż słuch, tak wyobrażenia za pomocą piérwszego zmysłu zrodzone, są prędzse, bardziey uderzające i żywsze. Same kształty liter, same jedne, lub z drugimi połączone, mocne i miłe czynią wrażenia. Piękne pismo chińskie, uderza oko jak błyskawica; ma powab i energiją, którey pisma alfabetyczne dośiędz nie mogą. Pismo chińskie jest prócz tego stalsze niż to ostatnie; albowiem alfabetyczne idzie za zmianą różnego wyma-

wiania. Może bydź że stałość mowy pisaney, stała się przyczyną jednostajności Chińczyków, która ich odznacza. “ A P. Marsham w tey nauce powiada, że tyle mu przynosi rozkoszy, kiedy już pierwsze przewycięzył trudności, i kiedy się mu otwiera już pole bardzo ważnych uwag, iż postanowił póty do tego się przykladać, póki mu życia stanie.

Z SPEKTATORA ANGIELSKIEGO

O świerzbiączce do pisania.

— — — — Tenet insanabile multo
Scribendi cacœthes, et aegro in corde senescit.
Juv. Sat. VII. 51.

Swierzbiączka do pisania tak panująca na świecie, jestto choroba nieuleczona, kończąca się ledwie z życiem.

Znayduje się pewna choroba, o której Galien i Hipokrat nie uczynili żadney wzmianki i której nie ma w *Farmakopei londyńskiej*. Juwenalis w przytoczeniu kładącym się na czele tego artykułu, nazywa ją *Cacoëthes*, wyrazem greckim, który rozumianym tylko jest od uczonych, i nic więcej w dobrej polszczyźnie nie znaczy jak *Swierzbiączkę do pisania*. Choroba ta, jest prawie tak powszechną jak ospa, po-

nieważ mało jest ludzi umiejących pisać, aby kto z nich nie był raniey czy późniey przez nią nie tknięty choć raz w życiu. Jednakże tę między niemi postrzedz można różnicę, że ospa po kilku dniach lub tygodniach przemija; tamta zaś nie daje się nigdy uleczyć, gdy raz głowę opanuje. Narod nasz bardzo jest podległy tey dolegliwości i chociaż używano nieskończone wiele środków względem cierpiących onę, mało było skutecznych. Niektórzy z chorych doświadczyli ognia i żelaza, satyry i paszkwilu, jednakże jadowitość tych lekarstw nie przyniosła uleczenia; drudzy mieli szyję wścibioną między dwie deski, (1) przez całą godzinę, co jest pospolitým lekarstwem na tę chorobę, kiedy już przyszła do naywyższego stopnia. Jest jeszcze gatunek tey dolegliwości, który się dawał niekiedy uleczyć, podobno jak ukąszenie tarantula, brzmieniem pewnego instrumentu, u pospólstwa zwanego batogiem. Lecz jeślibyś miał w kuracyi chorego podobnego rzędu, wiedzieć należy, że nayskuteczniejszy sposob jest do uleczenia, zabronienie całkowite użycia atramentu, papieru i pióra.

Ale zchodząc z tey allegoryi i nie zaciekaając się w niey daley, wiedzieć po-

(1) Rodzay kuny.

trzeba, że niema gryzmołów nieznośniej-
szych i uprzykrzeńszych, nad pisarzow
pism peryodycznych, których dzieła wy-
chodzą w dniach i porach roku pewnych.
Niemamy w ich pismach pociechy, która
się znajduje w jnnych; chcę mówić, do cze-
kania się końca przy odrobinie cierpli-
wości. Ile razy przypomnę słowa Dioge-
nesa, zawsze się śmiać muszę; czytając on
razu jednego nie znośną ramotę pewnego
pisarza, w przytomności swych przyjaciół,
kiedy postrzegł znudzonych wszystkich
tém czytaniem, i kiedy się zbliżał do koń-
ca, zawołał: *śmiało, dziatki, już ład po-
strzegam*. Nie tak się dzieje z pisarzami
o których mowa, nigdy z nimi końca nie-
ma. Jeden dzień dostarcza u nich matery-
ału na dzień drugi, i zgadnąć nie można
kiedy nam pokoy dadzą.

Smutno jest widzieć, że sztuka druko-
wania, któraby bydz powinna jedną z nay-
większych korzyści jakie kiedy przybyły
dla rodzaju ludzkiego, obraca się przeciw-
nie na jego szkodę i służy do rozpostrzenie-
nia błędu i niewiadomości w narodzie, za-
miast dodania pomocy ku uczynieniu go
oświeconym i cnotliwym.

Niedawno czytałem książkę bardzo dzi-
waczną, pod tytułem; *Obrona Astrologii*
przez Wilhelma Ramsay. Między wielu
miejskami tajemniczemi tego głębokiego au-

tora, w jedném tak się tłumaczy: „nie-
” przytomność słońca nie jest przyczyną no-
” cy; ponieważ jego światłość tak jest wiel-
” ka, że zarazem całą ziemię oświecić mo-
” że jak pośród dnia, lecz są gwiazdy mro-
” czne i ciemne, których wpływ noc spra-
” wuje i które rzucają na ziemię pomrokę
” i ciemność, tak jak słońce ją oświeca swe-
” mi promieniami.“

Uważam w tym samym względzie pi-
sarzów jak nasz astrolog ciała niebieskie.
Są oni wszyscy gwiazdami, lecz niektóre
tylko rozpostrzeniają światłość, a część
większa wyradza ciemnotę. Mógłbym z nich
wielu przytoczyć, którzy są gwiazdami cie-
mnotnemi pierwszej wielkości, albo wska-
zać zbior innych, które lichą harmonią
razem zformowały i których nazwać mo-
żna konstelacyami ciemnotnemi. Narod
od dawna zaciemniony jest przez tych
antyluminarzów, jeżeli mi wolno użyć tego
wyrazu, cierpiałem ich najdłużey ile mo-
głem, lecz w ostatku postanowiłem prze-
ciw nim powstać i podchlebiam sobie, że
ich wypędzę z naszego pólserza.

Teodor Narbutt.

T E M O R A

OSSYANA PIĘŚNI PIERWSZEJ.

(Dokonczenie.)

Oskarze, rzekł Kairbar, wpatruję się zbliżka,
 W twym ręku oszczep królów Eryny połyska:
 On dumę królów możnych podniecał tysiąca,
 Sta bohaterów na nim osiadła krew wrząca;
 Odday: niech cię nie ludzi przyjaźni ofiara,
 Odday dumny młodzieńcze do rąk Kairbara.
 Mam oddać zdradzonego dar Eryny pana,
 Rzecz Oskar, dar drogi białego Kormana?
 Wówczas, gdy nieprzyjaciół do uścicia zniewala,
 Gdy Swarana zwycięża miecz dzielny Fingala,
 Dar ten otrzymał Oskar na jego pokojach,
 Gdzie radość panowała po szczęśliwych bojach.
 Podły zdrayco, w mym ręku tysiąc zawad kruszy,
 Nie włada tym oszczepem rycerz podłej duszy.
 Nie jest mi burzę ciemność, co twarz twoją mroczy,
 Ani wyrokiem śmierci blask jaskrawych oczy.
 Czy mniemasz, że mię razi głos żelaznej tarczy?
 I pieśń płaczliwa Oli serce me obarczy?
 Kairbar ród przestraszać zniewieszciały może,
 Ja mam duszę ze skały i nie się nie trwożę.
 Więc mi oszczep Temory nie wróci się wzięty?
 Rzekł Kairbar wsciekłością swęj dumy przeięty.
 Takeś mi w tonie twoim i groźny i śmiały,
 Ze tuż Fingal Morwenu rycerz osiwiwały;

Zniknie przed Kairbarem, gdyż walczył z podłemi,
Tak drobny obłok wiatry miotany srogimi.

O! gdybyż, co twém zdaniem do podłych się zniżył
Do walecznego wodza Aty się przybliżył,
Odbiegłby w okamgnieniu zielonéy Eryny,
Aby uniknął gniewu za występne czyny.

Kairbarze, poprzestań w rozmowach się szerzyć,
Broń twoją w pierś Oskara zdolnyś jest wymierzyć,
Rowne są nasze siły: lecz męstwo Fingala
Snadnie naywaleczniejszych rycerzów obala.

Wnet postrzegli zaięte ogniem wodzów twarze,
Pędem do boju biegną z obu stron mocarze,
Tysiąc miecza połyska, Ola wojnę spiewa,
Głos jego radość w duszy Oskara rozlewa;
Zwykłą roskoszą zdięty, do boju gotowy,
Zda się mu, że Fingala róg ogłasza łowy.

Jak straszną gnane burzą ciemne morza wały
Przeciw Kairbarowi idzie Oskar śmiały.

Nie płacz córko Toskara nasz bohater żyje,
Nim zginie, wielu jeszcze śmierć czarna pokryje.

Patrz ile ich poległo: jak gdy duchy w gniewie

Srogą prawicą drzewo zmiataią po drzewie;

Padł Morlan, Konakr, Maront w krwi się własney zbro-
czył,

W przestrachu miecza jego Kairbar odskoczył:

Ucieka z placu bitwy, a skryty za głazem

Wymierzył do Oskara i przebił żelazem.

Chwieje się już go słabość przeymuje nieznana,
Tarczą się utrzymuje ... pada na kolana;
Postrzega Kairbara oszczepem wymierza,
I srogim razem w czoło zdradzieckie uderza.
Runął złoczyńca naksztalt roztrzaskanéy skały,
Co ją od twardéy Kromli burze oderwały.
Lecz Oskara niestety! śmierć okrywa blada,
Tarcza wspiera, z prawicy oszczep nie upada.
Drżą Eryńce, jak strumień wzdęty wznoszą wrzaski,
A od Leny odbite szereg się oklaski.

Grom dochodzi Fingala wnet oszczep porywa,
Spiesz do wnuka, załość z ust mu się dobywa.
Oskar jeden; głos walki w około się szerzy,
Do broni! na walecznych zawoła rycerzy:
Spieszcie wodzowie, spieszcie w pomoc bohatera.
Nagli Ossyan kroki, resztę sił wywiera,
Fergus jak wiatr gwałtowny z miejsc się swoich zrywa,
A Lenę w okamgnieniu Filano przebywa.
Zbliżył się mężny Fingal do pobojuwiska,
Rażącém światłem puklerz na około błyska.

Nim strwożeni Eryńce widzieli zdaleka,
Król w gniewie, struchlał każdy, każdy śmierci czeka,
Pierwsim więc z zapalem do boju wybiegli,
Tłumią zapęd Eryńce, ale gdy postrzegli,
Ze król pospiesza wposród okrzyków i pienia,
Czyiegoż na odparcie użyją ramienia?
Śmierć rozsypkę i bojaźń w Eryńcach rozszerza.
Prebóg! jakież okropny widok nas uderza!

Oskar nad tarczą zgięty, płyną krwi strumienie,
Twarz zsiniała, śmiertelne na ustach milczenie.

Wszyscy łkając swe oczy od niego zwrócili,
Lzy ukryć wzrastające próżno się król sili,
Opiera na ramionach wnuka swego głowę,
Mówił ale tłumili łkania słów połowę:
Zginałeś wśród zawodu, unosisz nadzieje;
Oskarze! gdy twych widzę w przyszłość walk koleie,
Serce się kraje starca: śmierć nielitosiwa
Pasma młodzieńczej sławy w połowie przerywa.
Kiedyż w Selmie przyjemna wesolość osiedzie?
Zalobnemu śpiewaniu kiedyż koniec będzie?

Fingal ieden pozostał, utracilem dzieci,
Starość ma bez przyaciół, a sława uleci.
Próżno czekać przed domem, nakształt wzniosłéy
chmury

Czy zwyciężcą z mych synów nie powróci który,
Płacz Morwenie, niestety! już Oskar umiera....
Wszystkim, Fingalu, droga pamięć bohatera;
Pokazał się, pierzchały nie przyjaciół szyki,
I wracał z wesołemi w pokoju okrzyki.
Synów i braci nie miał, dzisiay pozostali
Ukoićby się w żalu po stracie nie dali.

Wyie Brano, a Luat łaszczy się i liże,
Z nim nacyjęsciey jelenie uganiały chyże.
Gdy na płaczących Oskar przyjaciół poziera
Głos przytłumiony z piersi śmiertelnych wywiera.
Tę pieśń, rzecze, płaczącą Bardów kiedy słyżę,
Psów wycie, wasze jęki broni towarzysze,

Czułość duszę przeymaie, tę duszę, co wprzódy
Zadnemi bydź nie mogła pokonaną trudy.
Oycze mój zbliż się do mnie; gdy uydę w obłoki,
Wznies pomnik na mych wzgórkach, gdzie spoczna
me zwłoki.

Gdy zaś legnę w tey szczupłej grobowca przestrzeni,
I miecz niech przy mnie złożą, i mój róg jeleni.
Z czasem gdy potok ziemię z mogiły uniesie,
Może jakiś myśliwy zabląkany w lesie
Znajdzie, i rzeknie chlubny z dobyczy, co zyskał,
Ten miecz w ręku mężnego Oskara połyskał.
Tyś upadł; czyny twoie mą sławę mnożyły,
Nie obaczę cię więcej mój Oskarze miły.
Jnni swych synów dzieie opowiadać będą,
Twoie dzieła w mych uszach więcej nie osiędą.

Pokrył mech gęsty grobu twoiego kamienie,
Zalą się wiatry w koło roznosząc ięczenie,
Nie będziesz towarzyszem odtąd kraweý bitwy,
Ani płochych sarn w gaju lubéy ci gonitwy.
Przynajmniey rycerz jaki powracaiąc z boju,
Widziałem, rzeknie, pomnik przy mruczającym zdroju,
Tam leży wódz naczelny Oskar, co żył sławie,
Zabity ręką zdrajcy w eryńskiéy wyprawie.
Gdy te słowa wydadzą kiedyś usta czyje,
Radość nazywsza w sercu oycowskiém o życie.

List do Redakcyi Tygod. Wileńskiego.

Od czasu jak Pani Smieszuńska w Tygodniku Wileńskim w numerze 8. niewiem czy żartem, czy doprawdy, łatkę mi przypięła, upłynęło całych lat dwie i dni 285, zmieszany, pisać nieśmialem. Lepszego serca tygodnik, ciągnął byt swój, aż do dnia dzisiejszego, w którym chcę go znowu nawiedzić dla doświadczenia czyli Pani Smieszuńska jeszcze go czytuje. Ale kładę warunek, a żeby to ninieysze pismo moje, zupełnie tym sposobem jak pierwsze o Samskryckim języku drukowane było, to jest, bez tytułu i takimże jak tamto drukiem.

W dziéle o *Sławianach i ich pobratymcaeh część 1sza, obeymująca rozprawę o języku Samskryckim w Warszawie 1816. 8.* wyczytuję piękne myśli o początku Sławiańskich narodów od Indyan. Myśl ta bardzo mi się podobała. Niemogąc się doczekać tomu drugiego, sam szukałem dowodów, jakimto sposobem i któredy osady Indyan w okolice wisły i Dniepru przyszły. Gdy mnie myśl ta trapiła, nadarzył przypadek, że ją gruntowniéy przelożyć mogę, tak, iż potomności zostanie dalsze rozwinięcie gruntownie rozpoczętych badań. Z polecenia mégo, przyjaciel mój, kupujący dla mnie w Wilnie książki nowo

wychodzące, kupił niedawno wyszłe *Badania starożytności wewzględzie geografii*. Mam ja zwyczaj kupowania, bojakżeby autorowie pisać i wydawać mogli, gdyby niekupowano. Badania wspomniane wyszły drukiem typografa, ależ i typografi niedrukowałiby, gdyby niekupowano. Dzieło to jest wielkie, przepysznie drukowane, z atlasem, tak świeże, że niezawodnie dotąd ani jedna jeszcze osoba nieprzeczytała go, w samym Wilnie gdzie wyszło, Jak więc jest przyjemnie popisać się, że było w rękę i cytować. Nieczytałem go wcałości, boby rzecz była nieco przymudna... m... e... m... mówię przytrudna, trochę nudna, ale że index abecadłowy przy nim jest dokładny, rejestra piękne i mappy (czyli jak wewspomnioném dziele są nazywane krajobrazy) obfite, a przeto do cytowania, dzieło to służyć może. Może bydz bardzo ważne, ale się zgorszyłem że niektóre rzeczy lekko i jakby z uśmiechem traktuje bez dowodu i za baśni poczytuje: nato niewiem co pani Smieszńska powie. Tak naprzykład w xiędze III. Rozdziału 115. Przywodzi Korneliusza Neposa, że Dunay niegdyś jedném korytém do Adryatyckiéy odnogi uchodził, a to prawie w sposób taki, jakby Korneliusz Nepos miał baykę prawić, kiedy on właśnie z tamtych ekolic był rodem. Mo-

gło byź morze na Podlasiu jak numer 70. Tygodnika świadczy, może byź przód okrętu w błotach Pińskich jak mnie o nim ci, którzy słyszeli, że był widziany uręczali: za cóż niemógł w pewnym czasie Dunay do Adryatyckiey odnogi wpływać. Naco więcę dowodów *w badaniach starożytności* znaleźć można, szukając w spisaniu rzeczy abecadłowym pod wyrazami: *Danubius, Ister, Adria*. Ale mam mówić o czym innym.

W Badaniach starożytności we wzglę-dzie Geografii. w Xiędze III. Rozdziale 94. jest wzmianka, że Indyanie do Germanii przyplnęli, położona, jako dowód, niepewnych mniemań starożytnych. Czytałem jednak Pomponiusza Melę i znajduję w nim to zdarzenie taką opisanę łaciną, że trudno mu niewierzyć. Ale Pomponiusz Mela, wypisał to z dawniéyszého Korneliusza Neposa. Na więszą przeto wagę zasługuje rzecz ta, ponieważ naprzód, Korneliusz Nepos żył bardzo blisko czasów w których to przybycie Indyan przypadło, powtóre, Korneliusz Nepos pisał życie sławnych ludzi, które tak dobrze ułożone są, że je po szkołach używają. Było to za prokonsulatu 2. Metellusa Celera, że Indyanie przypędzeni zostali na brzeg Swewii i prokonsul kilku Indyan od króla Swewów w podarunku otrzymał. Mówi to Korneliusz Nepos jako świadczy Pomponiusz Mela w xiędze

III. Rozdziele 5. Wiadomo z Tacyta o którym tak piękną numer 118 tygodnika Wileńskiego dał wiadomość, że Swewowie byli około Odry, powtóre prokonsul Metellus Celer był w urzędzie na lat 60. p. Chrystusem, a zatym wówczas w sąsiedstwie Swewów, koło Wisły, Indyanie osiedli. *Indy* na miéyscu zwani byli *Syndy* albo *Hindy*. Nad Wisłą nazwani są *Wendy* czyli *Windy*, albo *Winidy*, *Wenedy*, *Wenety*, *Henety*: oczywiście więc swojego imienia nieopuszcili. W badaniach starożytności doczytać się można, jak wiele razy Afryka opłyniętą w starożytności była, szukając miéysc o tym mówiących w spisaniu abecadlowym pod wyrazem *Libya* wynotowanych. Rzuciwszy zaś okiem na karty geograficzne, na globusy, przekonać się można, że może być opłynioną. Owoż tedy Indyanie około niej zwyczajną drogą z osadą swoją nad Wisłą pewnie wyprzedzili Palemona.

Tak to rzecz jest oczywista i dowodna, że aby ją zbić, dowieśdźby trzeba po kolei, że Pomponiusz Mela, a przednim Korneiliusz Nepos oba wiary godni, przed niemi Metellus Celer i król Swewów, zmównie kłamali, że nareście, owi darowani Indyanie fałszywie się za Indyan uznali. Ale teraz taka moda, że wszelkim prawdóm, nawet jasniejszym od słońca dla dobrego

tonu niewierzą. Czyto jest seryo czy żartem, niech pani Smieszuska sądzi. Codomnie nie frasują się o jaką trudność w téj mierze. *Vera Gloria fictam obsacrat*, jako się tego doczytać można w *fabulach edycyi Wileńskiej* jakiéy za granicą, ani w Niemczach ani w Paryżu niemają, która jest oryginalna bardzo, nie z *Pana Biponta* zrobiona bo tylko tego pana cytuje.

Dzięki wyszłym badanióm starożytności, że mnie wyprowadziły w pole erudycyi, uczą jak się popisywać z cytacyami, jak z jedney zrobić dziesięć. Ale tego mi już do dalszego ciągu nie potrzeba, ja wracam do języka Samskryckiego o którym *a priori* w tygodniku Wileńskim przed laty dwóma i dwiestu osmdziesięciu pięciu dniami w imieniu moim bez imienia wydrukowano.

Lamali głowę Anquetil du Peron, Jones i inni nad językami orientalnemi i dotąd niemogli natrafić na jaką posadę mogącą ich w pewnym punkcie widzenia utrzymać, aż dzięki naszemu ziomkowi odkrył i ukazał w języku Polskim jednym z najsławniejszych Sławiańskich, potężny węzeł do którego tak szczęśliwie dowiezywać się daia, Samskrycki, Perski i tak daley. Jeden za pomocą dołączoney tabelli wycytując wymawianiem polskim wyrazy; drugi, gdy jego wyrazy wypisane pisownią Fran-

cuzko-Angielską, wymawiane po Polsku będą. Obadwa ukazują się być polskiemu podobratyńcze, jakby od polskiego pochodziły. Niech mnie jednak niebo zachowa od myśli abym miał wnioskować, iżby Indyanie i Persy z Polski na wzór innych narodów z krajów zimnych do ciepłych przechodzących, przeniesić się mieli. Fraszka tu, jaki zwrot w znaczeniu mają przypadki imion, ale te imiona tak jak i w Polskim języku liczą przypadków siódem, w ich przypadkowaniu jest liczba podwójna, tak jak była i u nas w polskim jak o tym świadczy tygodnika Wileńskiego numer 25. Fraszka znowu, że co powszechnie u grammatyków zowie się pronomen, zaimek, to w dziele ziomka naszego jest w Samskryckim języku nazywane imiesłowem, i takie imiesłowy wyliczone są: ten, kto, który, ia, ty, on, etc. Fraszka i to, że natura czasowania słów jest inna od polskiego, ale *bywać*, jest w Samskryckim *bhawati* i słowa mają tryb oznajmujący, i rozkazujący. Naostatek tyle wyliczonych frazesów, wyrazów, których po słownikach Samskryckich w Anglii i Kalkutta ogłoszonych pewnieby się nie znalazło, gdyż te po polsku wymówione zostały, tyle ich mówię z polskimi wyrazami i frazesami tak jednogłośnych? jednostajność języków nad wiślańskiego z Hindyjskim, dowodzą, do czego godzi się przy-

toczyć, że ponieważ, jak odgłos powszechny niesie uczeni badacze wyjaśnili, iż Cygani pochodzą prosto z Indyi, a zatem ich język Cygański będąc Indyjski, z polskim podobnież związki mieć powinien. Jakoż *pić, nowy, izba, klucz, grób, oko, dech, pióro, nikt, mąż, ogień, jezioro*; po Cygańsku są wymawiając po Polsku, z Niemiecko-Cygańskiéy uczonego Grellmanna pisowni: *pi, newo, klidin, gowr, aok, doko, por, nani-kek, manusz, jag, zero.*

Niech pani Smieszuńska nie raczy brać to za żart, gdy się materya jakby seryo traktuje, ato jeszcze także nie żart gdy przytoczę jey, czyli raczéy przypomnę, bo pewnie dzieło o *początku narodu i języka Litewskiego napisane i wydrukowane 1808.* w Warszawie czytała, i wniém jeśli się niemylę na karcie 100. przytoczony przykład toż samości języka Niemieckiego z Łacińskim. A co ciekawszego powiem, że Dapper w swym opisie Azyi, tłómaczenia niemieckiego w Norynberdze 1681 folio, który można za rzadkość ukazywać więcéy niż inne dzieła, wypisuje na karcie 97 szereg wyrazów perskich: *Pader, mader, musz, dend, kalem, ne, iug, tu, du, no, de*; które w łacińskim tak się tłómaczą: *pater, mater, mus, deno, calamus, ne, iugum, tu, duo, novem, decem.* Mają one podobieństwa z polskim jakoż *musz* rzeczywiście po polsku znaczy *mysz.*

F... G....

ELEGIA NA ŚMIERĆ OYCA.

Przez Stanisława Starzyńskiego napisana we Włoszech roku 1818.

Blady dni moich płomień dogorywał,
W osłabłéj piersi oddech czułem trudny:
Trwoga zajęła domek mój odludny,
Ptak, wieszczek smutku na mym dachu spiewał;
W białéj oponie srożeńca zima,
Kroczyła chmurnie do krajin północy,
Grożąc cierpiącym, że nikt siły niema,
Znieść ostrość lodów i bole niemocy.
Sędziwy Ojciec, (żałosne wspomnienie)! ...
Rzekł mi „ jedź synu pod nieba łaskawsze,
„ Odzyskaj zdrowie, ukoy twe cierpienie
„ Ojca kochay zawsze. “
Bolesna chwilo rozstania!
Czuleś ią, dawco życia mego drogi,
Wśród rozpaczy, smutku, łkania,
Domowe rzuciłem progi.
A gdy me oczy lzy żalosne ronia,
Tys mię poraz ostatni czułą scisnął dłonią!
O! jeśli są przeczucia, dla czegoż w téy dobie,
Dusza moja niezgadła grożący mi straty?
Dla czegoż myśląc o sobie,
Odiechać śmiałem Ojca zchylonego laty?
Lecz świadkanisście nieba, co żal mój widzicie,
Więcey wierzyłem w jego niżli w własne życie.
Odjechałem splakany, a brzemie tęsknoty
Nie czułym mię na obce czyniło przedmioty.

Z trudem przebywszy Alpów grzbiety śnieżne,
Medyolanu uyrzałem równiny,

Kwitną tam jeszcze wawrzyny;

Mirty dają kochankom schronienia lubieżne.

Lecz ta, której odzyskać nie widzę sposobu,

Narodowość dla Włochow poszła już do grobu,

Nieszczęsne Włochy! właśnie w owéj chwili,

Kiedy ich odrodzenia błysnęła jutrzeńka,

Kiedy puhar swobody do ust swych zbliżyli,

Zelazna przemocy ręka,

Krwawe skączywszy z Gallami zapasy,

Wróciła tey krainie Wandalizmu czasy,

Dzisiay do dawnych zwalisk świetnego zaszczytu,

Łączą Włochy zwalisko świeżego ich bytu.

Lecz czego wrogі niezniszczą im szkodne,

Mają słodkie powietrze i niebo pogodne.

Tego nieba drogę wpływy,

Koją troski, słodzą bole,

Mniey tu czuje nieszczęśliwy,

Dreńczącą go cierpień dołę.

Ja także tém ożywion balsamiczném tchnieniem,

Cieszyłem się sił powrotem,

Niemoc z stępionym odchodziła grotem,

Jużem na przyszłość niepatrzył ze drzeniem.

W tém gdy ostatnią z oczu lzę ocieram,

Natura kirem się kryje,

I okropną wieś odbieram,

Ze już mój Oycieo nieżyje!

Nieżyjesz Oycze.... noc cię wieczna trzyma,

Noc w której przebudzenia ani jutra niéma.

Sędziwie z bielone skronie,
Smierć poniewolnie już tłoczy.
Umierasz! a obce dłonie
Zawarły na zawsze twe oczy.
Syn twój w żalu i rozpaczy,
Błąka się między zwaliska,
Oczyznę może obaczy,
Lecz już Oyca nieusciska!
Już nadziei promień złoty,
Jak gwiazda co z nieba spada,
Nie ulży srogiéy tęsknoty,
Sereu którém smutek włada.

Do ucztę życia tego nieszczęsny przychodzić,
Czekam, rychło mi chwila ostatnia zadzwoni,
W obcý ziemi, na grobie, który bliższy codzien,
Nikt westchnienia niewyda, nikt łzy nieuroni.
Zegnam cie więc, o Rzymie! nad widoki twoje!
Coż kiedy duszę moją mogło zająć zdatniey;
Zegnam was święte gaje, was pomoene zdroje
Zegnam cię włoska ziemio, zegnam raz ostatni!
Resztę życia mego spędzę,
Jak się spędza dzień posepny,
Towarzysz mój nieodstępny,
Smutek skróci dni mych przedzę,
Gdy żal łzami zalanych nieda otrzeć powiek,
Niedługo brzemie nieszczęść winien znosić człowiek.
Niech rychłą śmiercią szczęśliwi się trwożą,
Dla mnie jest ona zyskiem po Oycowskim zgonie,
Umrę z nadzieją że przychylne dłonie,
Obok popiołów Oyca, me popioły złożą.

B A Y K A.

O y c i e c i S y n.

Ucz się mój Sewerynku, ja ci piękne zato
Sprawię sukienki na lato,
Gdy wydasz sto wokabuł, powtórzysz wymowę
Dam ci cackę wcale nową.
Nie wyszło puł godziny, aż się Oyciec zdumiał,
Wszystko już co do słowa Sewerynek umiał,
Oczy swoje jak rzepki wlepił w stolowanie,
Pali jak gdyby kazanie;
A gdy skączył, rzetelny w przyrzeczeniu tato,
Dał mu piękną cackę zato
Konika, co weń gwizdzą, nie w głowę, nie w nogę,
Dosyć że gwizdzą, lecz gdzie?.... powiedzieć niemogę.
I tak gdy za lekcją co dzień cackę dostał,
Cacki wkrótce potracił, ale rozum został.

A N E K D O T K A

Uyrzawszy w mieście wiesniaka,
Wniósł pan Staroście pytanie:
Coż tam na wsi porabiają?
A głupcow czy ciżba taka,
Jak dawniej? Nie, mospanie,
Rzecz wiesniak, od tey chwili,
Jak pan tu obrał mieszkanie
Głupcy się u nas zmnieyszyli.

U W I A D O M I E N I E.

Tygodnik Wileński, na rok następny 1819 wychodzić będzie: w wydawaniu którego co piętnasty i ostatni dzień każdego miesiąca, ten się sam jak i dotąd porządek zachowa.

Umieszczać się w nim mają różne materye naukowe, sposobem łatwym i przyjemnym traktowane, wyjątki ciekawe i interesujące z nowych podróży, biografije uczonych, lub w innym rodzaju czynow sławnych tak polaków, jako i cudzoziemców, powieści oryginalne albo naśladowania i przekłady; uwagi krytyczne nad dziełami, poezye, doniesienia o nowych modach, oraz pisemka ulotne rozmaitego rodzaju.

Jeżeli zaś opisy wymagać będą objaśnień mówiących wyraźniej do zmysłów, przyłączą się rytowane wizerunki lub noty muzyczne.

Redakcyja z nową usilnością postanowiwszy pracować nad wydoskonaleniem tego pisma i uczynieniem go równie przyjemnym jak pożytecznym; jednostayność pisowni, i szanowanie własności języka na ważnym mieć będzie względzie. Uprasza przeto chcących umieszczać w Tygodniku zwłaszcza bez imienia pisma swoje autorów, ażeby nie mieli jey za złe jeśli w jch artykułach cokolwiek do prawideł mowy nagając wypadnie.

Wszelkie odezwy i pisma adresowane do Redakcyi Tygodnika, uprasza taż Redakcyja, żeby były czysto i wyraźnie pisane.

Cena roczna prenumeraty na mieyscu kosztuje Rubli srebrnych trzy — z pocztą Rubli srebr. pięć. Można prenumerować tu w Wilnie w Pocztamcie Litewskim i we wszystkich miastach przy expedytocyach Kuryera Litewskiego, lub u niżej podpisanego w Xięgarni XX. Pijarów na ulicy Dominikańskiej.

Alexander Zołkowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 22 miesiąca Listopada roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. Komit. Cenz.